Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 15 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 137



Telepatyczna przygoda kupca łódzkiego

Dzięki snom, po czterdziestu latach, odnalazł prawdziwych rodziców.

W jednym z domów przy ulicy Nowomiejskiej mieści się sklep z towarami korzennymi.

Właścicielem tego sklepu jest zamożny kupiec, znany i szanowany w sferach ortodoksyjnych p. Salomon F. Jest to człowiek starszy i ojciec licznej rodziny.

Przed kilku tygodniami po zamknięciu sklepu p. F. udał się do domu

z jakimś dziwnie niepokojącem uczuciem.

Nie przypisywał jednak temu zbytniej wagi, tembardziej, iż w domu zastał wszystkich w jaknajlepszym zdrowiu.

Wieczorem po odmówieniu modlitwy wieczornej p. F. położył się do łóżka. Ciągle jednak przychodziły mu do głowy rozmaite smutne myśli, które nie pozwalały mu zasnąć.

Dziwne sny.

Tak upłynęła godzina, za nią druga i trzecia, a p. F. wciąż borykał się ze snem.

Zmęczony w końcu bezsennością wstał, zapalił światło i jeszcze raz począł się modlić. Myśli jednak nadal prześladowały go, nie dając mu spokoju.

Wreszcie znużony położył się po raz drugi do łóżka i wkrótce zasnął.

Nie zaznał jednak spokojnego snu. Rzucał się przez długi czas na łóżku

bełkocząc przy tem jakieś niezrozumiałe wyrazy.

W pewnej chwili zerwał się nagle oblany zimnym potem, zawołał żonę i dzieci i opowiedział o przyczynie swego niepokoju.

Miał sen. Śniło mu się, że jakaś niewidzialna postać rozkazuje mu

odmawiać modlitwy za umarłych.

— Zmów modlitwę — brzmiał cichy głos, — gdyż matka twoja umarła.

Po tych kilku słowach wizja zupełnie znikła.

Domownicy z drżeniem serca słuchali opowieści p. F. Ponieważ rodzice jego mieszkali w Lublinie postanowiono, że rano zatelegrafują do nich z zapytaniem o zdrowie.

Tak też uczyniono. Po kilku godzinach przyszła odpowiedź, że w domu rodziców p. F. wszystko idzie normalnym trybem i że

rodzice cieszą się jaknajlepszym zdrowiem.

Uspokojony temi wieściami p. F. zabrał się z powrotem do pracy.

Krzyk wśród nocy.

Przez cały dzień stał w sklepie, obsługując liczną klijentelę. O dziwnym śnie przestano mówić, uważając, iż był on wynikiem chwilowej niedyspozycji kupca.

Gdy nadeszedł wieczór podobne myśli zaczęły go znów prześladować. Zwierzył on się z tego domownikom, którzy przypisując to stanowi chorobliwemu, zawezwali lekarza.

Lekarz zbadał kupca, lecz niczego

coby zwiastowało chorobę, nie znalazł.

Jednak wobec tego, że p. F. skarżył się na bezsenność i silne zdenerwowanie zapisał mu brom.

P. F. po zażyciu lekarstwa ułożył się do snu i po kilku chwilach zasnął.

Nagle domownicy usłyszeli

straszny krzyk.

Wyskoczyli z łóżek, zapalili światło i wszyscy zbiegli się przy łóżku p. F., który siedząc na łóżku i drżąc błędnym wzrokiem rozglądał się dokoła.

— Co się stało... Co ci jest? — pytali trwożliwie.

— Jakiś głos powiedział mi znowu: zmów modlitwę za duszę swej matki... — odpowiedział przerażony p. F.

Ochłonąwszy z przerażenia kupiec wstał z łóżka, ubrał się i natychmiast udał się do urzędu telefonicznego, by porozumieć się ze swymi rodzicami w Lublinie i zapytać o zdrowie matki.

Okazało się jednak, że

matka żyje i cieszy się zupełnem zdrowiem.

Uspokoił się przeto, lecz myśl jego zajęło pytanie, co może być powodem tak dziwnych snów.

Będąc człowiekiem religijnym, postanowił udać się do rabina i opowiedzieć o tym niezwykłym fakcie.

Czasy dzieciństwa.

W tym celu pojechał do Skierniewic do tamtejszego rabina, cieszącego się w sferach ortodoksyjnych opinją bardzo mądrego człowieka i opowiedział mu o dręczących go snach.

Rabin poradził nabożnemu kupcowi, aby odwiedził dom swoich rodziców i zapytał

o historję swego dzieciństwa.

P. F. następnego dnia wyjechał do Lublina. W domu rodziców przywitano go bardzo serdecznie ciesząc się tak dawno oczekiwaną wizytą, bowiem rodzice syna swego nie widzieli już kilka lat.

Po krótkim przywitaniu p. F. poprosił matkę swą do oddzielnego pokoju i poprosił aby mu opowiedziała o jego latach dziecięcych.

Matka zdziwiła się wielce żądaniu syna, lecz w końcu prośbie jego uległa.

— Ojciec twój — zaczęła — w chwili gdyś się urodził

nie był człowiekiem zamożnym.

Mieszkaliśmy wówczas na wsi, a na utrzymanie czerpaliśmy z jedynego źródła dochodów, jakiem była przydrożna karczma, będąca naszą własnością.

Byłeś z kolei piątem dzieckiem. Skromne nasze dochody nie wystarczały na utrzymanie tak licznej rodziny, oddaliśmy cię przeto na wychowanie do rodziny tamtejszego pachciarza.

Po pewnym czasie interesa ojca twego znacznie się poprawiły. Przenieśliśmy się więc do miasta, a że było to latem po zostawiliśmy się nadal u twej wychowawczyni.

W mieście ojciec twój założył skład siana i paszy dla bydła. Z dnia na dzień nasz stan majątkowy znacznie się poprawiał. Gdy przyszła jesień pojechałam na wieś i zabrałam ciebie zdrowego i dobrze rozwiniętego do miasta.

Wychowywałam cię nadal w domu. Byłeś zawsze wesół, twój rzutki umysł budził wśród wszystkich naszych sąsiadów ogólny podziw. Wzięłam następnie piastunkę, która cię bardzo kochała, ty zaś darzyłeś ją większą miłością niż mnie. Pomimo to kochaliśmy cię bardzo i byłeś naszym pupilem.

Później wzięliśmy do ciebie nauczyciela, który uczył cię jak należy służyć Bogu, a gdy miałeś lat siedem zacząłeś chodzić do szkoły.

Straszny sen potwierdza się

W tym miejscu p. F. przerwał opowiadanie swej matki staruszki i ze szczególnym zainteresowaniem począł się wypytywać o swych wychowawców. Matka wymieniła nazwę wsi, w której swego czasu mieszkali i gdzie przebywają, jak się zdaje po dziś dzień jego wychowawcy.

P. F. po chwili namysłu wynajął furmankę i udał się do wskazanej wsi. Tam wkrótce dowiedział się, iż ów pachciarz mieszka obecnie w sąsiednim majątku oddalonym o kilka kilometrów, dokąd też zaintrygowany kupiec natychmiast pojechał.

Nie przyszło mu ze zbyt wielką trudnością odnalezienie domu swego wychowawcy. Był on bowiem nadal pachciarzem przy dworze i codziennie zawoził mleko do miasta.

Wobec tego, że nikogo w domu pachciarza nie zastał, zmuszony był we wsi pozostać. Dowiedziawszy się o jakiej porze powraca pachciarz do domu, wyszedł na szosę i czekał.

Po południu ujrzał na drodze, powracający z próżnemi bańkami od mleka, wóz zaprzężony w jednego konia, którym powoził były jego wychowawca.

P. F. podszedł do niego i przedstawił się, jako ten, który w domu jego spędził niemowlęce lata.

Nie dokończył jeszcze swoich wyjaśnień, gdy pachciarz z radosnym okrzykiem:

Synu!... synu mój najdroższy!

rzucił mu się na szyję.

Zdziwiony wielce tem nieoczekiwanem powitaniem p. F. z zaciekawieniem zapytał, czemu pachciarz nazywa go synem.

— To długa historja — odpowiedział pachciarz — zaraz ci ją opowiem.

Usiedli w cieniu przydrożnych wierzb i drżącym ze wzruszenia głosem pachciarz opowiedział dlaczego nazwał p. F swym synem.

Było to czterdzieści kilka lat temu, kiedy starzy F. oddali swego syna na wychowanie do niego.

Chłopiec wychowywał się zdrowo, aż pewnego dnia pozostawiony bez opieki w domu,

buchnął na niego ogień z pieca

wskutek czego zapaliło się na nim ubranko. Na krzyk dziecka nadbiegli jego wychowawcy, lecz

już dziecka nie zdołano uratować.

Po kilku godzinach męczarni skonał.

Gdy przybyła matka jego by zabrać swego syna, pachciarz, bojąc się odpowiedzialności karnej, oddał

jej swego syna,

będącego rówieśnikiem zmarłego.

Zabłysły łzy w oczach pachciarza, i zbolałym głosem opowiedział w końcu, że żona jego, a

matka kupca F. przed kilku tygodniami umarła.

Było to właśnie w dzień strasznego snu.

Anglja nie chce się mieszać
do wojny francuzów z kabylami.

Londyn, 14 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Daily News" zaprzecza dziś wszelkim wiadomościom prasy francuskiej, jakoby Anglja miała poprzeć Francję i Hiszpanję przy blokadzie wybrzeża ryfów Anglja nie chce wziąć żadnego czynnego udziału w walce z kabylami, gdyż nie leży to w jej interesie.

W sprawie szmuglu broni do Marokka, Anglja zajmie identyczne stanowisko, jak w sprawie szmuglu alkoholu do Stanów Zjednoczonych, t. zn. zachowa się neutralnie.

„Times" donosi, iż wojska hiszpańskie przekroczyły wczoraj pas neutralny i napadły na szereg wiosek kabylów

Zrabowały one tam nietylko mienie chłopów, lecz uprowadziły także wszystkie kobiety.

Napad ten wywołał wielkie wzburzenie wśród powstańców i może nawet spowodować zerwanie rozejmu. E.S.

Chicago konsumuje za wiele wody i dlatego poszachrowało coś z Niagarą.

Kanada jest oburzona i chce się procesować.

Kto zwrócił w swą stronę strumienie Niagary?

Oto przyczyna scysji między dwoma państwami amerykańskiemi, Kanadą a Stanami Zjednoczonemi. Ostatnie państwo twierdzi, że jest to zupełnie naturalne zjawisko.

Jednakże oficjalne raporty kanadyjskie oskarżają o to miasto Chicago. W każdym razie, jest to temat ostatnich de bat między dwoma państwami, debat, które przyjmują rozmiary ostrej walki.

Granica między Kanadą, a Stanami Zjednoczonemi rozdziela Niagarę na dwie części, z których większa należała od roku 1764 od Kanady. Jednakże spadek wód wywołał z biegiem lat duży wyłom, który zagraża ruinie wspaniałego wodospadu.

Od roku 1875 do 1906 wyłom ten nie przekraczał czterech centymetrów, lecz od tego czasu powiększa się z przerażającą szybkością. Konsekwencją tego jest zmiana kierunku strumienia wodnego, który przeniósł się wgłąb granicy Stanów Zjednoczonych, osuszając powoli tereny części kanadyjskiej.

Zaciekawiony tem zjawiskiem, wydelegował amerykański instytut fizyczny swego najznakomitszego mineraloga p. Samuela Wyera, aby zbadał przyczyny i zastosował środki zapobiegawcze.

Instytut stwierdził, że jest to zupełnie z prawami natury zgodne zjawisko i, że człowiek jest wobec tego zupełnie bezsilny. Wodospad Niagara jest w stanie powolnego konania.

Lecz to skonstatowanie stanu rzeczy nie wystarcza kanadyjczykom. — Twierdzą oni, że zjawisko przesunięcia łożyska Niagary ma przyczynę w umyślnem przesunięciu kierunku wód. Rozpoczęli kanadyjczycy energiczne po szukiwania.

Z kłębka do nitki, przekonali się pewnego dnia poszukiwacze tajemnicy, że mimo zaprzeczań władz amerykańskich przyczynili się do tego stanu rzeczy, mieszkańcy miasta Chicago, konsumują cy za wiele wody.

Zużywają oni o 1 i trzy czwarte więcej wody na osobę, niż mieszkańcy sąsiedniego, kanadyjskiego Cleveland. — Stare prawo amerykańskie określiło ilość wody, którą w ciągu sekundy wolno było zużyć miastu Chicago. Określiło ono tę ilość na 4.167 stóp sześciennych.

Jednakże nikt nie liczył się z tymi przepisami i obecnie zużywa miasto przeszło 10.000 stóp sześciennych.

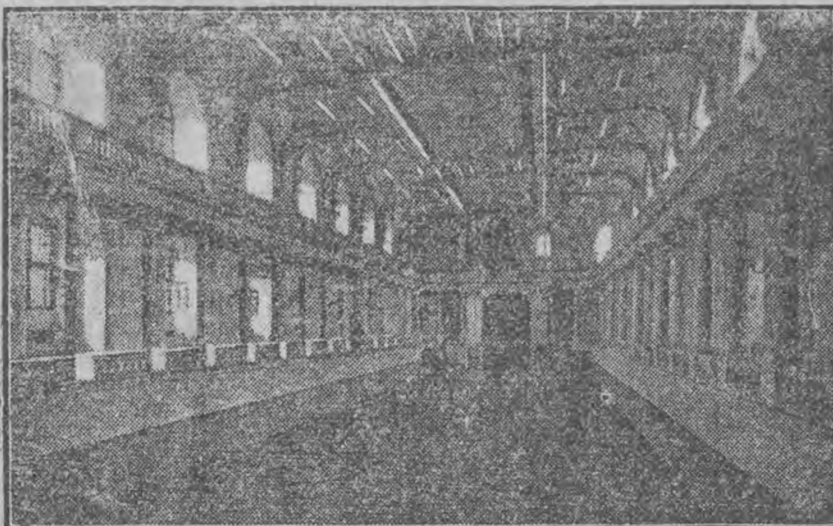
Rozpocznie się w tych dniach w Kanadzie ostra kampanja przeciw Stanom Zjednoczonym, oskarżająca je o lekkomyślną ruinę wspaniałego wodospadu. Żądają kanadyjczycy wprowadzenia za pomnianego prawa konsumpcji wody i zwrotu należnej im części wodospadu.

Lecz na jaki kodeks powołają się sędziowie procesu i w jaki sposób zaglębiać się będą w przedawnione prawa historyczne?

Echa splunięcia śpiewaczki operowej.

Wiedeń, 14 czerwca.

Znana śpiewaczka operowa Marja Olszewska, która zwolniona została z opery wiedeńskiej za splunięcie na scenę w stronę jej rywalki, otrzymała od austrjackiego ministra oświaty list, w którym zawiadamia ją o cofnięciu wymówienia i prosi o pozostanie na stanowiski, wyjaśniło się bowiem, iż Olszewska została istotnie sprowokowana przez rywalkę — śpiewaczkę Ieritzky.





Przed niedawnym czasem donosiliśmy, że 200 znakomitych wierzchowców ze stajni ex-cesarza Austrji zostało sprzedanych na licytacji. Nasz korespondent przesyła nam obecnie zdjęcia, przedstawiające wnętrze hiszpańskiej ujeżdżalni i urządzonych z niebywałym komfortem stajni cesarskich. Rasowe konie, widoczne na jednem ze zdjęć, osiągnęły na licytacji iście zawrotne sumy.

Wielki artysta i wielki książę...

—:o:—

Dwie najpiękniejsze kobiety świata, najsłynniejszy artysta francuski i największy matoł z dynastji Romanowów w jednej separatce.

Jak Lucien Guitry dał dzielną odprawę wielkiemu księciu Włodzimierzowi.

Jednocześnie ze zgonem Flammariona i Pierre Louysa dotknął Francję nowy cios: do Panteonu śmierci i nieśmiertelności przeniósł się wielki artysta francuski — Lucien Guitry.

W ogólnym spisie mieszkańców Paryża t. zw. Tout Paris widnieje skromny jego podpis: Lucian Guitry — acteur. Zmarł zgoła nieoczekiwanie po krótkiej chorobie, w chwili, gdy nastąpiła rzekoma poprawa w stanie jego zdrowia.

Wielki artysta stworzył epokę w dziejach teatru francuskiego. **Był największym realistą 19 w. i stworzył wspaniałą galerję kreacyj artystycznych:** grał Tartuffa i Alcesta w komedjach Moliera był starym Flambeau w Orlęciu, Szanteklerem, Keanem, socjalistycznym ministrem w Trybunie itd. itd.

Unikając dekadencji i stylizacji był jednocześnie wrogiem teatru pseudoklasycznego.

Stworzył odrębny swój styl, umiarkowanego i głębokiego realizmu. Był niemalże rówieśnikiem Sary Bernard i kierował przez jakiś czas jej teatrem. Był również dyrektorem „Renaissance" i „Comedie Francaise". Po całym niemal świecie odbył artystyczne tournee i przez dziewięć lat mieszkał w Rosji, którą darzył szczególną sympatją. Tam się ożenił z uroczą Angele, aktorką francuskiej sceny nadwornej i tam przyszedł na świat jego syn, **Sacha Guitry, sławny obecnie aktor francuski.**

Jeden z dziennikarzy niemieckich, bawiący w tym okresie w Petersburgu przypomina sobie głośne podówczas zdarzenie, w którym główne role odegrali: Lucien Guitry, wielki artysta i wielki książę Władimir, wuj Mikołaja II.

Wielki książę posiadał również piękną żonę jak słynny aktor Guitry, które go małżonka, madame Angele budziła powszechny podziw. Wielką księżną by

ła Marja Pawłowna, księżniczka meklenburska.

Przypadek chciał, że obie pary małżeńskie, jadły obiad w sąsadujących ze sobą gabinetach wykwintnej restauracji Cubat. Wielki książę dowiaduje się o obecności fetowanej powszechnie pary aktorskiej i zaprasza ją do wspólnej z wielką księżną biesiady. Guitry i madame Angele przyjmują uprzejme zaproszenie i przechodzą do separatki wielkiego księcia Władimira.

W wielkiej sali restauracyjnej gra rumuńska orkiestra cygańska odurzające melodje. Nagle słychać jakieś zamieszanie. Maître d' hotel i kelnerzy biegną przez salę i wpadają do korytarza. Słychać głośne wołanie, dzwonki.. „Cóż się stało?"..

Wielki książę odurzony szampanem, muzyką i obecnością dwóch tak pięknych kobiet — podszedł do pani Angele trącił z nią kieliszkiem i **nagle ucałował ją zgoła niespodziewanie w szyję.**

Guitry podniósł się ze swego fotelu, skłonił się nisko przed wielką księżną i całuje ją w szyję.

Rozgniewany wielki książę chwyta za krzesło i chce nim uderzyć artystę, lecz Guitry jest zręczny i tą samą bronią odpiera cios.

Dwaj obsługujący gości kelnerzy tatarscy wybiegają ze separatki i z przerażeniem donoszą o zdarzeniu. Stąd popłoch i zamieszanie na sali ogólnej. Guitry i pani Angele opuszczają gabinet.

Zdarzenie doszło do wiadomości cara Mikołaja.

Miał przed sobą niewdzięczne działanie czynienia wymówek stryjowi. Na stępnego dnia był wielki książę zmuszony wyjechać „dla wypoczynku" do Paryża.

Niejeden jednak pozazdrościł wielkiemu aktorowi i wielkiemu księciu. Obie kobiety były tak piękne!..

Przymus mundurkowy w szkołach średnich.

—o—

Młodzieży trzeba zdolnych pedagogów, a nie liberji.

Z ogłoszonych w prasie codziennej enuncjacji wybitnych przedstawicieli administracji szkolnej, dowiadujemy się że grozi nam wprowadzenie przez władze szkolne przymusu mundurkowego dla młodzieży szkolnej.

Władze te aż do znudzenia powołują się na wzory zachodnie, każą nam we wszystkiem wzorować się na przykładach francuskich i angielskich, w praktyce jednak nie wahają się rywalizować z najczarniejszem kaiserowsko-junkierskim militaryzmem pruskim.

W istocie bowiem nietylko Francja i Anglja, ale nawet Prusy cesarskie umundurowania młodzieży szkół nie znają.

Wprowadzenie takiego przymusowego umundurowania u nas obciąży kieszenie rodziców tak dalece, że dla biedniejszych posyłanie dzieci do szkół średnich stanie się niemożliwe.

Tem samem szkoła średnia stanie się dostępna tylko dla bogaczy.

Jakimi celami kieruje się nasz zarząd szkolny, nie wiadomo.

Czy ta inowacja osiągnie jaki cel pedagogiczny, jest bardzo wątpliwe. Kiepscy to pedagogowie, co wobec ujemnych objawów umysłowości i poziomu etycznego młodzieży uciekają się do metod biurokratycznych Austrji i Rosji. **Liberja nie zbawi młodzieży, potrzeba jej pedagogów, co uczynkami i głoszonemi hasłami wzbudzą u niej miłość prawdy, sprawiedliwości, nauki i postęp.**



— Słyszałem, żeś znowu przepadł przy egzaminie?

— Tak, kolego, nie mam szczęścia. Byłem pytany właśnie z tego samego, co przy ostatnim egzaminie.

Le roi est mort, vive le roi!..

:o:

Shimmy skonało!..

Vivat „El Raleo“ i „La Florida“!..

:o:

„Akademja mistrzów tańca“ w Paryżu podpisała wyrok śmierci na najpopularniejszy taniec dancingów.

Shimmy, bezsprzecznie król salonów najwytworniejszych i dancingów najbardziej apaszowskich w ciągu ostatnich kilku lat — umarło. Umarło bezapelacyjnie, jak się zdaje raz na zawsze bez możliwości zmartwychwstania. Przyczyny jego nagłego, bezprzykładnego powodzenia, a jeszcze bardziej na głego upadku są znamienne.

Jego rodzicem było znużenie wojną, rozstrój moralny i psychiczny, jaki zaczął zaznaczać się już przed rokiem 1914, a jaki do szczytu doszedł w pierwszych latach powojennych. W zapomnienie poszedł stary, słodki walczyk, przy którego dźwiękach zakochiwały się nasze matki, starsze siostry i ciotki. I doszło do tego, że współcześni mistrze tańca poprostu nie umieją kręcić się w takt trzyćwierciowy upojonych melodji Strausowskich!

Tańczyli shimmy, rozpasany taniec koniuchów Pampasów, tańczyli w ciągu całych długich godzin, a nawet całych dni i nocy młodzi ludzie, którzy albo przeszli grozę wojny światowej i chcieli obecnie pełnemi haustami upajać się „radością życia“, nadrobić zaniedbanie, których spełnianie oddaliła od nich czteroletnia wojna i te młode kobiety, które dorastały wśród krwawych płomieni wszechświatowej wojny demoralizacji powszechnej, przygnębienia, po których przyjść musiała reakcja w formie bardzo jaskrawej, jak to się nieraz działo w historji świata.

Starsze pokolenie ze zgrozą patrzyło na rozpasane, na bezwstydne zwroty przyleganie do siebie ciał w takt dzikich wyuzdanych melodji murzyńskich, wygrywanych przez jazz-bandy, krytykowało, krzyczało na zebraniach i w pismach, ale na próżno, bo duch czasu był zbyt przemożny.

Dziś to już zamknięty rozdział. W tych dniach odbył się w Paryżu z inicjatywy „Akademji mistrzów tańca Paryża“ wszechświatowy zjazd nauczycieli tańca. Przybyli przedstawiciele 13 krajów, przybyło 235 „profesorów“, 10 państw przysłało przedstawicieli nie oficjalnych. W olbrzymiej sali hotelu „Lutetia“ tańczyli przeróżni mistrze nowe swe utwory, ujawniali najnowsze „krzyki“ mody. Trzeba „dać coś nowego“, bo stwierdzono, że od jakiegoś roku mniej tańczy się, a coraz więcej rozmawia. Okazało się, że podobnie jak nadzwyczajna konjunktura pewnych rodzajów przemysłu czasów wojennych i powojennych, tak samo nagle skończyły się konjunktury powojennych tańców.

Znakomity tancerz prof. Schwarz długoletni tancmistrz Wiekiej Opery paryskiej stwierdził na zjeździe, że nadszedł czas zupełnego przeobrażenia sztuki tańca. Musi on oprzeć się o klasyczne podstawy, znane teoretykom, jako „dziesięć ćwiczeń Kallistenji“. Od przeszło roku urządza prof. Schwarz kursy ludowe, w których biorą udział robotnicy, szoferzy, piastunki i pedagogowie.

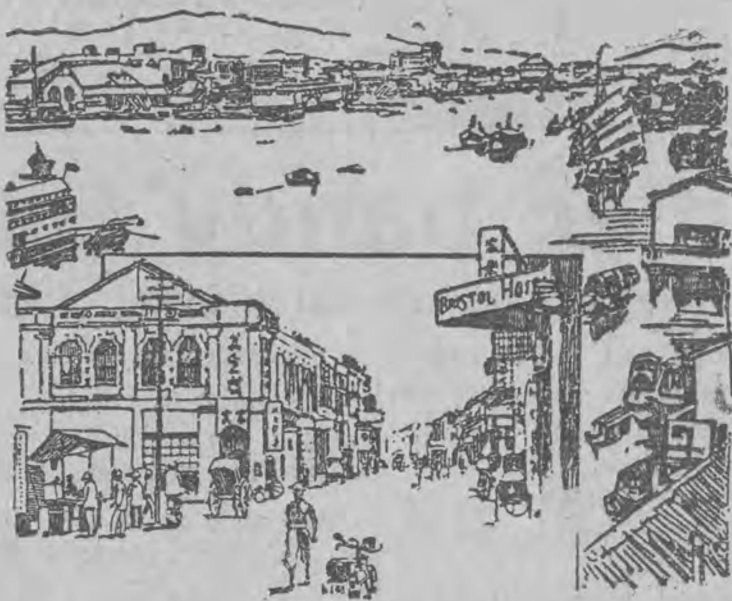
Jeżeli wszystkie oznaki nie mylą — zapanują na dancingach i balach w przyszłym sezonie nast. nowe tańce. Więc „El Raleo“, taniec Basków, zaaranżowany przez baskijskiego tancmistrza Poigta. Taniec ten obejmuje 3 figury, z których pierwsza tańczona jest w szybkim rytmie, druga lekko, trzecia zaś „czule i przymilnie“. Tańczy się w tempie trzyósemkowem.

Przedewszystkiem jednak zapanuje, jak się zdaje „La Florida“, którą jury tancmistrzów uznało za królowę nowych tańców. Taniec składa się też z 3 figur, każda po sześć obrazów. Pierwszą figurę „Floridę“ cechuje pełne gracji lekkie uderzenie prawą nogą o lewą i odwrotnie. Druga nazywa się „Pampa“ i polega głównie na suwaniu się w lewo i krzyżowaniu prawej nogi, trzecia zwana „pas hesite“ polega na powolnem przechylaniu się w tył, dołącza się „chód koci“, polegający na niesłychanie giętkiem przechylaniu się, kombinacji obydwu poprzednich figur. Całość tańczy się w takcie trzyósemkowem i jest zdaniem znawców najbardziej rozkosznym tańcem ostatnich czasów. Jest przedewszystkiem zaprzeczeniem ducha „jazzu“ i najprawdopodobniej w krótkim czasie opanuje zarówno salony wytworne, jakoteż zwykłe dancingi.

Pozatem tańczy się ciągle jeszcze, choć mniej namiętnie, niż dotychczas Foxtrota, zmienionego jednak. Istnieją w Paryżu 4 szkoły, różniące się zasadniczo postawą, krokiem i wykonaniem: szkoły robotnika, małomieszczanina, mieszczanina i arystokraty. Nigdy jeszcze przedziały nie były tak absolutne i tak bardzo widoczne.

„One step“ umarł, „Jawa“ wymiera „Espagnola“ zniknęła zupełnie, przedewszystkiem jednak zaginęło „Shimmy“, którego przekleństwem było przed innemi to, że był tańcem młodych i że kobieta 35-letnia, tańcząca shimmy, narażała się na śmieszność nieśmiertelną przynajmniej w salonach paryskich. Zniknęły także bez śladu tańce meksykańskie.

Powstańcy chińscy pod Kantonem.



U góry. Ogólny widok miasta.
U dołu: Główna handlowa arterja.

Smutne następstwa metody Darwina.

W Indianopolis w Ameryce rozstrzygnęła się smutna przygoda. Subjekt handlowy Coburn Huntington ożenił się. Na wesele zaprosił swoich kolegów sklepowych, pomiędzy innymi Johna Williamsa murzyna. W czasie uczty pomiędzy nim a panem młodym wynikła sprzeczka na temat naukowy. Murzyn dowodził, że wszyscy ludzie pochodzą od małpy, Williams usiłował wykręcić się od tego zaszczytu.

W końcu gdy darwinista nie ustepował, pan młody chwycił nóż i silnem pchnięciem położył darwinistę trupem na miejscu. Huntington od stołu biesiadnego został zaprowadzony do więzienia, a jego adwokat nie mógł go ochronić od szubienicy.

JULJAN STARSKI. 11



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Dziennikarz dr. Jan Wiewóra zawiera w przedziale drugiej klasy ekspressu Paryż — Ostenda znajomość z uroczą włoszką Giovanną Mascani, tancerka teatru „Casino de Paris“, która zgubiła bilet do Paryża. Wiewióra, oczarowany jej urodą, kupuje dla niej bilet do Łodzi i oboje przyjeżdżają do polskiego Manchesteru.

Giovanna stawała się powoli tematem rozmów. Panie w teatrze, na koncertach, w kinie, na dancingu, w kawiarni podziwiały rozmaitość jej strojów i patrzały na nią z ukrytą niechęcią. Była jednak niezwykle skromna i dlatego nie prześladowano jej plotkami. Za to mężczyźni kręcili się koło włoszki, jak ćmy koło ognia. W kąt poszła już nawet piękna węgierska tancerka, na którą ten i ów wydał już znaczną część swego majątku.

Giovanna nie zachęcała pozornie nikogo do zawierania znajomości. Była 2 razy w redakcji Wiewióry i z miłym uśmiechem podała drobną rączkę jego kolegom, którzy najwidoczniej byli bardzo zaciekawieni romansem doktora. Pozatym w stosunku do innych poznanych panów była bardziej, niż chłodna.

— Czemu signorina zachowuje taką niezwykłą rezerwę w stosunku do moich przyjaciół? Wszak prosiła mię pani o to, by jej przedstawić znajomych mych.

— Tego pan nie rozumie. Kobiety posiadają swoje kaprysy, które nie mają żadnego wytłómaczenia. A zresztą, proszę pamiętać o jednym: nie wolno panu ani słowa powiedzieć o mnie nikomu.

Zastrzeżenie to było zbyteczne. Od czasu gry przywiózł Giovannę do Łodzi zerwał stosunki niemal z całym światem. Punktualnie przychodził do redakcji, jeszcze punktualniej jednak opuszczał ją. Niekiedy siadywał całemi godzinami przy swym biurku, paląc papirosy i nie biorąc pióra do ręki.

Oczekiwał na południową godzinę, kiedy Giovanna się ubierze i zechce z nim wyjść na spacer. O dwunastej zrywał się i biegł do hotelu. Wcześniej nie wolno mu było się zjawić, bowiem próżne byłyby dobijania się do drzwi: Giovanna ubierała się sama; incydent pierwszego dnia już się nie powtarzał. Nie wychodziła sama ani na krok. Jakgdyby obawiała się ulic obcego miasta, gdzie ludzie mówili niezrozumiałym, ostrym językiem, spieszyli się gdzieś wiecznie, rozpychali, krzyczeli. Pozostała, zresztą, bez pieniędzy, gdyż o depeszy do Paryża jakoś wcale się zapomniało. Wiewióra regulował jej rachunki hotelowe, a pozatym jadali razem i włoszka zabraniała mu wszelkich ekstrawagancji. Była nad wyraz oszczędną i pilnowała kasy swego przyjaciela, niczym zapobiegliwa żona po kilku latach małżeństwa. Tylko wzajemny ich stosunek pozostawał nadal niewyjaśniony.

Całował ją, jak siostrę na powitanie i pożegnanie, ale wszelkie jego próby pozatym spełzły na niczym. Miała jakiś dziwny talent niewinnego, prostego paraliżowania męskich zabiegów. Kiedy pewnego razu późnym wieczorem odprowadził ją do hotelowego pokoju i błagalnie patrzył na Giovannę, a później począł okrywać gorącemi pocałunkami jej ręce szyję, kark i włosy, starając się dostać jej ust, delikatnie odsunęła go od siebie i z najzupełniejszym spokojem odezwała się:

— Pan jest strasznie prymitywny i mało kulturalny w sprawach miłosnych. Zabiera się pan do mnie, jak sztubak z ósmej klasy do przystojnej bony. Pan wie bardzo dobrze, podobnie jak i ja, że ten stan, który trwa obecnie, długo trwać nie może i że zostanę pańską kochanką. Uprzedzam jednak, że nie stanie się to prędzej, aż nie dostanę mych pieniędzy z Paryża. Nie chcę być utrzymanką... pańską. Pan jest zbyt porządny, pan zbyt ciężko pracuje na pieniądze...

Wiewióra nerwowym krokiem przechodził się po pokoju. Nagle przystanął:

— Czy myślisz może, że zostaniesz utrzymanką... obcą, a ja — kochankiem twoim?

— Pan mnie obraża — usiadła na kanapie i zapaliła spokojnie papierosa: — Nie przeczę, iż takie sytuacje zdarzały się w moim życiu. Czy nie rozumie pan jednak, że w rozmaitych sytuacjach człowiek się zmienia. W pewnych warunkach, przy pewnych stanach psychicznych kobieta jest wzorem cnoty. Czy nie widział pan prostytutek. które nagle na kilka godzin, dni lub ty godni pozorne bez żadnych powodów stają się świętemi? Czemu panu wolno być rano w swym biurze poważnym i zimnym politykiem, po południu roześmianym dandysem wzdychającym w Teatralnej do pięknych nóżek tańczących, a wieczorem zachowywać się w moim pokoju, jak zakochany żak niemądry? Czy i kobieta nie ma prawa się zmieniać?... Jest mi z tobą dobrze i spokojnie, jesteś mi dzisiaj najbliższym na świecie człowiekiem, ale nie chcę być twoją kochanką. Czuję się jak twoja siostra, która przyjmuje od ciebie wszystko, jakby mi się to należało. Nie żądaj odemnie zapłaty która byłaby mi wstrętna. Nie zrobię ci żadnej przykrości, ani nie pociągnie mię żaden mężczyzna. Wiem tylko, że przyjdzie kiedyś taki wieczór, że zapragnę cię całą pełnią mej duszy... dal tutto cuore... i wtedy Giovanna da ci wszystkie rozkosze, jakie dać potrafi.

(D. c. n.)



Koniec bandy Szafrańskiego.

Herszt zginął od kuli karabinowej, a członkowie szajki są osaczeni.

Kowel, 15 czerwca.

Wczoraj rozpoczęła się wielka obława policji na herszta słynnej bandy kresowej — Szafrańskiego.

Kilkadziesiąt śmiałych napadów, przeważnie krwawych, ma na sumieniu ów Szafrański.

Jest to człowiek niezwykłej odwagi i dużego sprytu. Niejednokrotnie już policja zastawiała sidła na niego i zawsze udało mu się ujść przed pościgiem.

Tym razem, gdy doszły wieści, że Szafrański ukrywa się w lesie pod Łuckiem — zmobilizowano wszystkie siły policyjne pod powództwem komisarza Dosterhofa i ruszono z obławą.

Gęsta tyraljera pieszych policjantów otaczała las pierścieniem, a kilka oddziałów konnych patrolowało gęstwiny.

Wreszcie wykryto kryjówkę bandyty.

Okazało się, iż jest on w towarzystwie kilku swych podkomendnych.

W odpowiedzi na wezwanie policji do poddania się — bandyci rozpoczęli systematyczny ogień karabinowy.

Strzelanina trwała czas dłuższy.

Szafrański padł trupem, towarzysze zaś jego ostrzeliwując się gęsto, zdołali przerwać kordon policji i zbiegli.

Nie udało się im jednak wydostać z lasu. Zbrojny pierścień policji otacza ich i zacieśnia. Z godziny na godzinę spodziewać się należy nowej walki.

W kryjówce Szafrańskiego znaleziono cały arsenał broni palnej, karabiny i rewolwery w takiej ilości, że starczyłoby na uzbrojenie większego oddziału ludzi.

Sługa państwa ginie w nędzy.

Niedostatek w szeregach policji państwowej.

Z Warszawy donoszą:

Władysław Kamieniecki, posterunkowy oddziału konnego I-go szwadronu pol. państw., zamieszkały w koszarach przy ulicy Ciepłej, przyszedł wczoraj w południe do kolegi swego, Leonarda Wilkowskiego, członka orkiestry policyjnej (Krochmalna 83).

Zagraj mi marsza żałobnego — poprosił.

Gospodarz zastosował się do życzenia gościa, lecz widząc, że ten posmutniał, przestał grać, poczem obaj udali się do koszar przy ul. Ciepłej, gdzie w jadłodajni spożyli wspólnie obiad. Około godz. 5 popołudniu, wrócili się na ulicę Krochmalną. Kamieniecki pozostał w sieni, zaś Wilkowski wszedł na chwilę do mieszkania.

Nagle lokatorów domu zaalarmował wystrzał rewolwerowy. Pierwszy wybiegł do sieni post. Wilkowski i ujrzał Kamienieckiego, leżącego na podłodze.

— Władziu żyjesz? — zawołał.

Desperat skinął głową. Po chwili oczy zaszły mu mgłą.

Lekarz pogotowia stwierdził śmierć wskutek przestrzelenia klatki piersiowej. Kula prawdopodobnie naruszyła serce.

Kamieniecki był żonaty, lecz od pewnego czasu żył w separacji. Miał podobno długi, z których nie mógł się wyplątać.

Bójka w związku literatów żydowskich.

Cztery godziny walczono, tłukąc szyby, wysadzając drzwi, niszcząc meble i rozbijając głowy.

Warszawa, 15 czerwca.

Gwałtowne sceny, połączone z tłuczeniem szyb i wyważaniem drzwi, działy się wczoraj wieczorem w siedzibie związku dziennikarzy i literatów żydowskich (Tłomackie 13).

Zapowiedziany na godz. 8-mą odczyt delegata palestyńskiej partji robotniczej, p. Daniela Kohna, wywołał wielkie niezadowolenie wśród **zwolenników** partji ortodoksyjno-sjonistycznej „Mizrahi", której lokal mieści się w tym samym domu.

Mizrahiści zawczasu

wykupili niemal wszystkie bilety,

pozajmowali miejsca na sali i nie chcieli wpuszczać osób z przeciwnego obozu.

Gdy na estradzie ukazał się prelegent,

powitano go gwizdaniem i wrogiemi okrzykami.

Była to planowo zorganizowana obstrukcja.

Gospodarz lokalu, widząc co się dzieje, zawiadomił telefonicznie 12-ty komisarjat, a tymczasem tumult wzmógł się od tego stopnia, że

na ulicy zaczęły się zbierać tłumy gapiów,

którzy również zdradzali chęć przyjęcia udziału w awanturze.

Osaczonemu prelegentowi pośpieszyli z odsieczą sympatycy. W sieni i na schodach

zawrzała bójka na pięści.

Mizrahiści zdobyli trybunę i zaintonowali pieśń „Hatykwo". Ale stronnicy p. Kohna również nie dawali za wygraną.

Gdy do lokalu wkraczali policjanci, z okien posypały się szyby.

Jednocześnie pod naporem walczących

pękły drzwi od sali odczytowej,

wskutek czego powstało jeszcze większe zamieszanie.

Policjanci, nie uciekając się do siły fizycznej, jęli zażegnywać burzę, wzywając rozgorączkowanych antagonistów do spokoju. Nie przyszło im to łatwo, gdyż

awantura skończyła się dopiero o północy.

Ortodoksi, zgromadzeni przed lokalem na ulicy, wznosili wrogie okrzyki.

Prelegent, wraz ez swymi adeptami **opuścił salę odczytową pod opieką 3-ch policjantów.**

Vendetta w Dawidach Bankowych.

Kosmyk siwych włosów, krwią przyklejony do kamienia.

Z Warszawy donoszą:

Zbrodnię, przypominającą najkrwawsze tradycje wendetty korsykańskiej, wykryto w wiosce Dawidy Bankowe pod Warszawą.

Wśród krzaków, przy bocznej drodze, wieśniacy znaleźli nieprzytomnego starca z głową okrutnie pokaleczoną

Leżał w kałuży krwi, z rękami rozkrzyżowanemi, twarzą ku górze.

Zaalarmowano mieszkańców wioski, którzy

poznali w rannym 65-letniego Kazimierza Borowskiego,

zacnego gospodarza, ogólnie szanowanego w okolicy. Odwieziono go do chaty i zawiadomiono o zbrodni policję.

Śledztwo początkowo nie dało żadnych wyników i gdyby nie przypadkowe odkrycie, być może mordercy cieszyliby się nadal wolnością. Oto jeden z policjantów znalazł

w odległości pół kilometra od fatalnego miejsca okrwawiony kamień wagi sześciu kilogramów.

Było to oczywiście narzędzie zbrodni.

Przy bliższych **oględzinach kamienia stwierdzono obecność pęczka siwych włosów, przyklejonych zakrzepłą krwią.**

To doprowadziło do ujęcia morderców. Pewna kobieta zeznała, że idąc drogą, w pobliżu której starzec padł pod ciosami napastników,

spotkała 18-letniego Józefa Uśniańskiego, skradającego się z kamieniem pod pachą.

Uśniański został aresztowany. Początkowo zaprzeczał oskarżeniu, ale skoro mu zwrócono uwagę na krwawe ślady na kapocie,

przyznał się do zbrodni i wskazał wspólników — ojca swego i matkę.

Rodzice podzielili los syna. Wszyscy troje są już pod kluczem

Jak wynika ze śledztwa,

między rodami Borowskich i Uśniańskich istniała waśń od niepamiętnych czasów.

Procesowano się bez przerwy, a jeden z Uśniańskich siedział przed laty w więzieniu za kradzież z pola Borowskich.

Stan rannego jest bardzo groźny.



Warszawa, 15 czerwca.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

N. Jork 5.17
Londyn 25.18
Paryż 25.17

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5.18 trzy czwarte

Wiceprezydent Groszkowski konferuje w Warszawie

w sprawach finansowych Łodzi.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu dzisiejszym wyjechał do Warszawy wiceprezydent Groszkowski, który interwenjować będzie w ministerstwie skarbu w sprawach finansowych i podatkowych, dotyczących samorządu łódzkiego.

Jak się dowiadujemy, przedmiotem specjalnych zabiegów będzie sprawa przekazania na rzecz miasta państwowego podatku szacunkowego od nieruchomości. Gdyby zabiegi p. Groszkowskiego odniosły w Warszawie pomyślny skutek w takim razie osiągnięte z tego tytułu sumy przekazane będą na cele kanalizacji.

Występując do rządu z odnośnym memorjałem magistrat łódzki oparł się na precedensie, że kilka innych miast polskich, a w tej liczbie Piotrków i Lublin również podatek ten na rzecz gminy uzyskały.

Po 9-ciu latach od chwili zbrodni

straszna prawda wychodzi najaw Zbrodniarka truje męża i usiłuje otruć 4 dzieci, matkę i szwagierkę.

Berlin, 14 czerwca.

Donoszą z Chemnitz, że w sprawie morderstwa, dokonanego tu przed 9-ciu laty, aresztowano teraz żonę zamordowanego robotnika. Pozostaje ona pod zarzutem usiłowania otrucia swoich 4 dzieci, oraz matki i siostry swego męża Z prowadzonego obecnie śledztwa wynika, że kobieta ta otruła również własnego męża.

Walka między bandytami i policją w Paryżu.

Komisarz policji ginie trafiony kulą bandytów.

Paryż, 14 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Ubiegłej nocy doszło do ostrej walki między policją i bandytami, którzy włamali się do Omnia teatru i zamierzali rozbić kasę ogniotrwałą.

Podczas walki tej zginęło dwuch bandytów, oraz komisarz policji.

I. A.

Samochód wpadł w rzekę.

Londyn, 14 czerwca.

Urzędnicy municypalni miasta York wybrali się wczoraj na doroczną majówkę samochodami.

W chwili, gdy przejeżdżali przez most, kierownica jednego wozu zacięła się, samochód rozbił barjerę i spadł z wysokości 12 metrów do rzeki, kołami do góry. Z trzydziestu pasażerów 7 zginęło, 12 odniosło ciężkie obrażenia.



— Ten okaz może być jednocześnie i pokojówką i lokajem.
— ?
— To jest hermafrodyta!..

(„Le Rire" Paryż).

„Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia!..

Kochliwy szlachcic węgierski

porywa autem młodziutką warszawiankę.

Warszawa, 14 czerwca

Prześliczne ma oczy i cała jest śliczna panna Zosia Krysińska (Pańska nr. 105), osoba dziewiętnastoletnia, życiowo mało doświadczona. W tych oczach wielu się już kochało, a ostatnio jeden z wielbicieli zdobył się na krok szalony.

O godzinie 12-ej wieczór, po wyjściu z kina, panna Zosia przechodziła Aleją Jerozolimską. W pobliżu ulicy Brackiej z przejeżdżającego auta wyskoczył jakiś jegomość, zastąpił jej drogę i zdławionym głosem szepnął:

— Kocham. Nie odpędzaj mnie.

Panna Zosia odskoczyła, jak oparzona, nieznajomy jednak nie ustępował. Objął kibić dzieweczki, uniósł ją w ramionach i siłą zmusił do zajęcia miejsca w samochodzie.

Stojący w pobliżu posterunkowy usłyszał rozdzierający okrzyk przerażenia. Jednocześnie ujrzał w mknącym aucie kobietę szamocącą się z mężczyzną.

Gwizdek alarmowy, na który odpowiedział drugi z oddali i oto na spotkanie samochodu biegnie inny policjant.

— Stać, stać!

Szofer stosuje się do rozkazu i nie zważa na krzyki gościa, który dławiąc w uścisku kobietę, domaga się dalszej jazdy.

Wobec ogromnego zbiegowiska napastnik został zatrzymany, niewiasta odzyskała swobodę, a szofer, korzystając z zamieszania, uciekł.

Zosieńka tak była wylękniona, że, znalazłszy w 10-ym komisarjacie, długi czas nie mogła słowa wymówić.

Aresztowany donżuan przedstawił paszport węgierski na nazwisko szlachcica Pawła Nagy'ego, zamieszkałego w Warszawie od kilku miesięcy. Przyznał się do chęci porwania dzieweczki, którą, jak sam powiada, pokochał od pierwszego wejrzenia.

Ponieważ p. Nagy nie miał wyrobionej karty pobytu, oddano go do dyspozycji komisarjatu rządu.

Mister Musiałowicz otrzymał gratis apartament,

w którym będzie mógł przez 4 miesiące rozmyślać o prawie własności.

Pannę Blankę Krzetowską spotkała pewnego dnia bardzo niemiła przygoda.

Powracając około godz. 7-ej wiecz. do domu przy ul. Pańskiej 12 poczuła nagle na sobie wzrok jakiegoś mężczyzny.

Od dłuższego czasu osobnik ten obserwował Krzetowską, idąc za nią w odległości kilkunastu kroków.

K. nie podejrzewając nic złego, niewiele sobie z tego robiła. Nagle obok domu nr. 30 przy ul. Żawadzkiej osobnik ów podbiegł szybko do samotnej kobiety, wyrwał jej z rąk sakiewkę, w której znajdowało się 12 zł. i inne drobiazgi i począł szybko oddalać się w kierunku ul. Pańskiej.

Niewiasta poczęła krzyczeć. Na krzyk jej nadbiegli ludzie i dowiedziawszy się przyczyny krzyku, puścili się w pogoń za złodziejem.

Po kilku minutach gonitwy, jednemu z przechodniów p. Zamoszczykowi udało się zatrzymać amatora cudzej własności, którego następnie odprowadzono do komisarjatu.

Tutaj w zatrzymanym złodzieju poznano kilkakrotnie karanego za kradzieże i włóczęgostwo 32-letniego Jana Musiałowicza, zamieszkałego przy ul. Stary Rynek 3. Między innemi dokonał on w swoim czasie większej kradzieży w piwnicy należącej do Jana Cymermana, gdzie skradł rozmaite rzeczy wartości kilkuset złotych.

Na zapytanie przeprowadzającego śledztwo policjanta— gdzie się podziała skradziona sakiewka, Musiałowicz odpowiedział, iż porzucił ją w bramie domu nr. 36 przy ul. Zawadzkiej.

Sakiewkę znaleziono i oddano prawej właścicielce.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu pokoju 3 okręgu.

Oskarżony Musiałowicz do winy się przyznał, tłumacząc się, iż do kradzieży pchnęła go skrajna nędza. Od dłuższego czasu pozbawiony był wszelkiej możności zarobkowania, a pracy nigdzie znaleźć nie mógł.

Świadkowie jednak zeznali, że Musiałowicz znany jest jako notoryczny złodziej, przeto sąd skazał go na 4 miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

Wachmistrz ukąsił porucznika

Awantury pijanych ułanów na ulicach Lwowa.

Lwów, 14 czerwca.

Śródmieście ,a w szczególności ulica Hetmańska i Rutowskiego we Lwowie były terenem niezwykle gorszących zajść, których bohaterami byli ułani 22 pułku ułanów w Brodach, bawiący we Lwowie z powodu jakiejś rozprawy w sądzie wojskowym.

Ułani ci z wachmistrzem Nowakowskim na czele po przesłuchaniu w sądzie wojskowym udali się na miasto, gdzie so bie popochodili. Następnie około godziny 6 spotkawszy na ulicy Rutowskiego jakąś dziewczynę w towarzystwie mężkiem usiłowali ją sprowokować i „odbić" towarzyszowi. Zaczepiona podniosła krzyk, na co zbiegli się przechodnie i rozległy się wołania: aresztować ich!

Wówczas ułani dobyli szabel i poczęli uciekać.

Kilku ludzi puściło się za nimi w pogoń. Na ulicy powstała panika. Kupcy zaczęli pospiesznie spuszczać żaluzje, a przechodnie nie wiedząc co się dzieje uciekali na łeb i szyję, zamykając za sobą bramy domów. W tym czasie gdy ułani zaczęli już na dobre hulać, zastąpił im drogę pewien porucznik i usiłował rozbroić wachmistrza Nowakowskiego.

Nowakowski począł się bronić i podczas szamotania się ukąsił porucznika w rękę. Zawiadomiona żandarmerja wojskową o zajściu wysłała patrol policjantów którym udało się awantdrników obezwładnić i odprowadzić do komendy miasta.

Połknął dwie łyżki metalowe i żyje.

Fenomenem tym jest szuler angielski.

Osobnik nazwiskiem Balnas, który za fałszywą grę w karty odsiedział 4 lata w więzieniu cywilnem w Liwerpoolu, zwolniony w kwietniu r. b. zamieścił w jednym z dzienników tamtejszych opis zdarzenia, potwierdzony przez zarząd więzienny.

Skazany w czerwcu 1920 roku, postanowił zakończyć śmiercią samobójczą. W tym celu, z wielkim trudem i uporem, połknął dwie łyżki metalowe do zupy. Wyniki zamachu na własne życie były niezwykłe. Oczekiwany rezultat nie nastąpił. Samobójca dostał jedynie silnych boleści, których przyczyny lekarz więzienny na razie nie mógł zrozumieć. Więzień postanowił więc przyznać się do wszystkiego, lecz doktór nie chciał w to uwierzyć.

W przeciągu prawie dwóch lat więzień żył więc z łyżkami w żołądku. W końcu jednak bóle nieznośne tak mu dokuczały, że złożył podanie do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o prześwietlenie go promieniami Roentgena.

Zasadniczo otrzymał odpowiedź przychylną z zastrzeżeniem, że koszty prześwietlenia będą czerpane z jego kasy oszczędności. Prześwietlenie wykazało oczywiście obecność łyżek w brzuchu. Zoperowano go i łyżki poskręcane wydobyto. Po operacji więzień czuł się tak dobrze, jak nigdy.

Nauczmy ludzi chodzić po ulicach!..

„Jak należy i jak nie należy chodzić po ulicy“ — oto wykłady, które powinny być zorganizowane w szkołach powszechnych i średnich.

Warszawa dała przykład — w Łodzi sprawa ta jest jeszcze aktualniejsza.

Pytanie napozór naiwne, a jednak nietylko człowiek ciemny, lecz i niejeden inteligent nie sformułuje na nie odpowiedzi.

To też widzimy, że z mieszkańców Łodzi umieją chodzić tylko nieliczne wyjątki, ogół zaś hula po mieście, jak po stepie, obtłukując sobie boki o kamienie, latarnie i dorożki, depcąc bliźnich po nagniotkach, wpadając pod samochody, innych wpychając pod tramwaje — słowem obrzydzając życie sobie i innym.

Oczywiście umiejętność zachowywania się w miejscach publicznych, a więc i na ulicy zależy **nie od stopnia wykształcenia i stanowiska społecznego, nie od sytuacji towarzyskiej i nawet inteligencji wrodzonej, tem mniej od czystego kołnierzyka i dobrze odprasowanych inexprimabli.**

Zależy ona od daru spostrzegawczości i uwagi, a przedewszystkiem **od stopnia kultury**, której jednem z pierwszych przykazań jest „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“.

Niestety, przyznać trzeba, że ogół nasz na nadmiar tej cnoty narzekać nie może.

To też, pomimo, że przyjętem jest chodzenie po prawej stronie chodnika, wielu dąży lewą jego stroną, natykając się co chwila na kogoś, dążącego w przeciwnym kierunku.

Na porządku dziennym jest zajmowanie całej szerokości trotuaru przez kilka osób, idących obok siebie, lub co gorsza, pod ramię.

Ileż osób, napozór inteligentnych, zatrzymuje się na progu sieni lub sklepu tamując przejście, albo staje dla pogawędki pośrodku chodnika, aby je omijano, jakgdyby nie można zatrzymać się pod ścianą lub na brzegu.

Iluż pasażerów wskakuje i wyskakuje z tramwaju w biegu. Zwłaszcza nasze panie i to bez względu na kierunek polityczny, celują w wyskakiwaniu z wagonu w kierunku wstecznym. Inni lub inne upierają się przy wsiadaniu przez przednią platformę.

Długa jest litanja, tych grzechów, które każdy, jako tako cywilizowany europejczyk uważa za kardynalne przestępstwo. Jeśli zdarzy mu się wyjątkowo przez szczególną nieuwagę kiedyś raz na 5 lat popełnić błąd, płaci chętnie i pośpiesznie policjantowi wyznaczoną administracyjnie grzywnę i zmyka zawstydzony.

W Warszawie władze administracyjne zabrały się na serjo do uczenia ludzi chodzenia po ulicy. Ostatnio wydane i ogłoszone w nr. 36 Dziennika Urzędowego Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę rozporządzenie pod grozą grzywny do wysokości 500 złotych lub aresztu do 2-ch miesięcy: zabrania tamowania ruchu pieszego na chodnikach przez zatrzymywanie się w miejscach nieodpowiednich, oczekiwania na tramwaj lub autobus na jezdni, chodzenie po 3 osoby wogóle, a na wąskich chodnikach po 2 osoby obok siebie, tembardziej trzymając się pod rękę przeszkadzania innym laską lub parasolem; zatrzymywania się na jezdni lub chodzenia wzdłuż niej z wyjątkiem osób, niosących ciężary lub mających plamiące ubranie, pochodów orszaków itp.; przebiegania jezdni, lub nie uważnego przechodzenia przez nią.

Byłoby rzeczą b. pożądaną, aby podobne zarządzenia wydał komisarjat rządu na m. Łódź.

Jeśli chodzi o niekulturalne zachowanie się publiczności na ulicach to pod tym względem Łódź zajmuje chyba pierwsze miejsce w statystyce światowej.

Wobec tego, że jak wykazuje statystyka, najczęściej przejeżdżane bywają zarówno przez dorożki konne, jak i auta dzieci, bawiące się lub przebiegają ce przez jezdnie, komisarjat Rządu w Warszawie zwrócił się do kuratorjum szkolnego z wnioskiem zorganizowania w szkołach powszechnych oraz w średnich zakładach naukowych specjalnych wykładów na temat „Jak należy i jak nie należy chodzić po ulicy“.

Jest to wniosek zasługujący na jaknajszybsze zrealizowanie również w Łodzi gdyż niemal każdy dzień pociąga za sobą krwawe, częste śmiertelne ofiary, nieraz z winy woźnicy, motorniczego lub szofera, najczęściej jednak z winy przechodnia, nie umiejącego zachowywać się ani na chodniku, ani na jezdni.

Wykłady w szkołach wpłyną przedewszystkiem na odpowiednie wyszkolenie przyszłego pokolenia, a nadto może i sprawią, że uświadomienie to, choćby częściowo, przez dzieci trafi i do rodziców, również błąkających się bezładnie, jak tumany po mieście, między autami, wozami i tramwajami ku utrapieniu kierowców wehikułów a ku swemu własnemu nieszczęściu.



Wcale nie jest tak źle, jak się zdaje...

Uparłem się i chcę dowieść czytelnikom, że, piszący minjatury nie koniecznie musi być człowiekiem, dotkniętym straszliwą chorobą, znaną w sferach dziennikarskich pod nazwą „szampańskiego humoru“.

Uparłem się i muszę przekonać wszystkich, że nawet człowiek smutny, jak letnik z okolic Andrzejowa w dżdżysty dzień, może napisać feljeton.

Oto dowód „smutnego humoru“ pod postacią feljetonu, napisanego przez jednego z mych serdecznych przyjaciół:

— „Ha, ha, ha!... Jakie wszystko jest śmieszne na świecie! Głupcy tylko mogą się smucić i wylewać morze łez, sądząc, że tem samem przyczyniają się do rozwoju bandery polskiej! Ale nam nie morza łez trzeba, lecz przedewszystkiem — floty!

Dość już żyliśmy bez gotówki — dajcie nam flotę, bez której na świecie nic zdziałać nie można!

Nawet kobieta, która ubiera się na raty, rozbiera się tylko — za gotówkę!

Dajcie więc nam flotę — parówki od Dyszkina i okręty sprawiedliwych Jewreinowa.

Ha, ha, ha!... Kto tam narzeka?... Kto płacze?... Kto ma łzy w oczach, niech spieszy do okulisty, on mu już je wyjmie razem z dziesięciozłotówką z kieszeni. Nie widzę powodu do zmartwień i żalów, chyba że nie możecie odgadnąć nazwy rzeki w Północnej Afryce, składającej się z osiemnastu liter i zaczynającej się na „H“ — z ostatniej krzyżówki!

Ha, ha, ha!... Śmiej się i tańcz!... Dla ciebie przecież Beethoven łódzki skomponował melodyjne shimmy p. t. „Łodzianki tańczą“, dla ciebie otworzono ogródki, w których możesz robić wszystko bez ogródek, dla ciebie w niedziele i święta uruchomiono specjalne pociągi do wsi podmiejskich, ażeby więcej ludzi udusiło się w tłoku na stacjach.

I jeszcze ci źle?

Medycyna idzie szybko naprzód, krokiem wierzyciela, spieszącego zainkasować weksel.

Podczas gdy w roku 1543-im zmarło wskutek leczenia się u lekarzy 2550493 osób, w roku 1924-ym liczba ta wzrosła do 50005243, co oczywiście nie jest winą lekarzy, lecz chorych, którzy czują dziwny jakiś pociąg do zaświatów.

Nie jest już dziś nowiną ani ewenementem, że człowiek, który ma dwie sztuczne nogi, jedno oko szklane, wstawioną klatkę piersiową i nie ma ani jednego płuca, żyje w tym stanie dzięki odpowiedniej djecie, wskazanej przez lekarzy do lat 120-tu i cieszy się zdrowiem oraz żoną i dziećmi.

Więcej nawet — dzięki medycynie trupy nawet żyją, w Ameryce bowiem miał miejsce wypadek, że osobę, którą od lat piętnastu uważano za zmarłą, spotkano pewnego wieczoru tańczącą na dancingu fox-trotta.

Szczytem jednak postępu nauk medycznych jest możliwość istnienia człowieka o dwóch sercach.

Ludzie bez serca wogóle nie są nowością na świecie — jest ich tysiące, a może nawet więcej, fenomenem jednak jest stanowczo człowiek, który posiada dwa serca i żyje.

Żądasz gwiazd z nieba? Mało ci gwiazd filmowych, które oglądasz we wszystkich kinach, chrupiąc cukierki, otrzymane w kasie razem z biletem, za jedną złotówkę?

A może chciałbyś ptasiego mleka? I o to nie trudno — mało bowiem mamy niebieskich ptaków, które są dojne, jak krowy, albowiem siedzą w kozie?

Ha, ha, ha!... Nie mówcie, że jest źle albowiem jest tylko... niedobrze.

Bolskł.



Człowiek o dwuch sercach.

Takim fenomenem był pan J. B., człowiek uczciwych zasad, bardzo cnotliwy i pobożny, ale posiadający jedną niewybaczalną wadę — przywłaszczał sobie cudze zegarki.

Kryminalogja nie zna jeszcze określeń podobnych wypadków na wzór innych nazw w rodzaju: szopenfeldziarzy pajęczarzy itd.

„Zegarko - złodziej“ — jeżeli można go tak nazwać — jest pierwszym działaczem na tym polu, wynalazcą nowej sztuki złodziejskiej.

Pan J. B. naogół czuł wstręt do kradzieży, uważając je za czyn hańbiący— jak wyznawał w sądzie — lecz nie mógł obojętnie przejść obok człowieka, noszącego w kieszonce kamizelki zegarek.

Wygłaszał on teorje, że człowiekowi jedno serce nie wystarcza, musi on mieć drugie — w kieszonce kamizelki— i im więcej posiada owych złotych serduszek, tem większy szacunek należy mu się ze strony społeczeństwa.

Ponieważ umysł pana B. nasuwał pewne wątpliwości, sprawę odroczono, aż do skonstatowania opinji lekarskiej.

Juris.



Najpiękniejsza tancerka skandynawska, Bella Siris, rozpoczęła tournée po Europie, święcąc kolejno we wszystkich stolicach kontynentu niebywałe tryumfy.

Salomonowy wyrok.

Jak pewien złodziej w Chicago zapłacił karę?

Do jednego z komisarzy policyjnych w Chicago przyprowadzono niedawno złodzieja, schwytanego na usiłowanej kradzieży kieszonkowej. Komisarz skazał go na zapłacenie kary w wysokości 50 dolarów.

Policjant, który przyprowadził złodzieja, zauważył, że skazany nie będzie mógł zapłacić tej sumy, gdyż, jak okazała rewizja, ma wszystkiego 20 dolarów przy sobie.

Komisarz pomyślał przez chwilę.

Policjant zaproponował, aby mu zniżyć karę do 20 dolarów ale komisarz na to się nie zgodził.

Wreszcie wydał wyrok, któregoby się nie powstydził sam Salomon.

Kazał złodziejowi zapłacić 20 dolarów i wypuścił go na wolność, policjantowi zaś powiedział na ucho:

— Idź za nim i uważaj. Za jakieś pół godziny napewno będzie miał więcej pieniędzy, aresztuj go i przyprowadź a wtedy dopłaci te 30 dolarów.

Tak się też stało.





Drużyna footbalowa urugwajska w podróży ogólnej po Europie przed każdym swym mieczem obiega dokoła boiska ze swym narodowym sztandarem.

Zawody towarzyskie.

—:o:—

Turyści—Siła 3:3.

„„Na korzyść sędziego", jak się ktoś zresztą zupełnie trafnie wyraził, za co w nagrodę otrzymał on (sędzia), aczkolwiek z pustej prawie widowni parę „ka loszy" i nasłuchał się, za wynagrodzeniem w postaci taksy sędziowskiej, do syta, kociej muzyki.

Naprawdę, że czas już najwyższy do zastanowienia się nad rozwiązaniem tego węzła gordyjskiego, ażeby wreszcie nasi sędziowie zrozumieli, że nie poto przychodzą na boisko, aby wyłącznie je go środkową linję obramować, jak również nie poto, ażeby tak rozstrzygali jak im się w danej chwili podoba, lecz tak jak się faktyczny stan rzeczy przedstawia, tj. sprawiedliwie. W przeciwnym bowiem razie gra w piłkę nożną przeradza się w podobną do karczemnych burd zabawę i w końcu można jeszcze o szczęściu mówić, jeżeli się bójka nie skończy.

W wielu wypadkach trudno dziwić się drużynom, które wyprowadzone gru bemi niedopatrzeniami sędziego z równo wagi wykazują brak karności, a najwięk sza tragedja tkwi w tem, że drużynom nie wolno jest nawet zdenerwować się natomiast sędziemu wszystko wolno, aż do najsurowszego karania drużyn bardzo często, za winy przez siebie popełnione.

To też słyszy się głosy ludzi poważnych, którzy nic prócz dobra sportu na sercu nie mają: „jak to sprowadzać dru żynę zagraniczną i liczyć na jakie takie powodzenie, jeżeli n. p. w pierwszym dniu zawodów niedołężny sędzia sprowa dzi je do absurdu to w drugim dniu z pewnością, widownia będzie świecić pustkami".

Miejmy więc nadzieję, że ukazanie się na boisku w roli sędziego, p. Marczewskiego, które prawdopodobnie w najbliższych dniach nastąpi, choć w części uleczy tę chroniczną chorobę.

PRZEBIEG GRY.

Drużyny wystąpiły w osłabionych składach: Siła bez Hoppego i Czernika którzy grają w W. K. S., Turyści zaś bez Hermansa, Kubika Stef. i „Kochańskiego". U pierwszej sprowadziło to osłabie nie zupełną bezradność linji napadu, na tomiast Turyści odmłodzeniem drużyny wprowadzili w nią pewną dozę życia. Wszyscy młodzi gracze Turystów, wyszkoleni gruntownie przez trenera, dobrze stopują, nie źle oddają piłkę nie wy siląjąc się na bezowocną grę solo, jak to czynią ich starsi koledzy, a co najważniejsze grają ambitnie i są karni.

W pierwszej połowie lekka przewaga Turystów, których kilka bardzo ładnych pociągnięć zostało uwieńczone dwoma bramkami.

Po pauzie, Siła częściej przy piłce jednakże Turyści uzyskują jeszcze jedną bramkę i... na tem koniec.

. Siła gra ostro i często fouluje, co denerwuje Kubika Al., który sfoulowany i przytrzymany rękami na polu karnem, nie doczekawszy się sprawiedliwości ze strony sędziego schodzi na chwilę z boiska. Po pewnym czasie Siła uzyskuje pierwszą bramkę, poczem znowu Kubik prosi sędziego o interwencję, gdyż rzęsisty deszcz, jakby przygwoździł tego ostatniego na środku boiska, aczkolwiek gra prowadzona w ostrem tempie przenosiła się szybko z pod jednej bramki pod drugą. W pewnym momencie pada silny strzał na bramkę Turystów, a sędzia odgwizduje bramkę, aczkolwiek piłka odbiła się od poprzeczki i znalazła się na środku boiska. Sędzia znajdując się w tym momencie na środku boiska, nie mógł absolutnie z całą pewnością wi dzieć, czy piłka całą swą objętością prze szła linję, zatem nie miał prawa odgwiz dywać bramki, a nie powinien był tego czynić, choćby z tego powodu, że po przeciwnej stronie z identycznego strza łu, tylko z tą różnicą, że piłka, odbiła się od zewnętrznej dolnej części słupka bramki nie uznał.

Po tej ostatniej niesłusznej bramce, Kahl i bramkarz Turystów na znak pro testu opuszczają boisko, przyczem ostat ni powraca na swe stanowisko, natomiast Kahl nie pokazał się więcej.

Sędzia upomina znowu Kubika, któ ry skrzywdzony przez przeciwnika wzy wa jego interwencji, a w kilka sekund później dyktuje za wątpliwy faul rzut kar ny, którym Siła wyrównuje rezultat na 3:3. I tu decyzja sędziego nie była bezwzględnie sprawiedliwą, wynika ona raczej z podrażnienia go postępowaniem Kubika i Kahla.

Źle postępował Kubik protestując ustawicznie i winien był zaraz po pierwszym razie, widząc bezskuteczność swych zażaleń, mimo czynionych mu krzywd zaciskać zęby i grać, a nie szukać sprawiedliwości, lecz grać dalej, jak równiez nie zasłużył na pochwałę, Kahl, za opuszczenie boiska, gdyż osłabił on drużynę i przyczynił się do uzyskania przez przeciwnika trzeciej bramki.

Gracze winni przedewszystkiem pamiętać, że ich protesty i żale wyłącznie na ich, względnie na niekorzyść ich dru żyny zostaną rozstrzygnięte, bo jak na wstępie powiedziano sędziemu wszystko wolno, natomiast graczom, nawet zdenerwowanym się bez dalszych wynikających stąd czynów jest dosłownie zakazane.

Publiczności mało. Sędzia p. Piotrow ski.

Rezerwy: Turyści — Siła 4:0,

Fr. Romanek.

Ł.K.S.—Widzew 3:1 (0:0).

Wczorajsze zawody powyższych drużyn, rozegrane na własnem boisku Ł. K. S. przyniosły po wielu trudach zwycięstwo Ł. K. S.

Zwycięzca przystępuje do gry bez Karasia, Gosławskiego, Millera i Langego, z Szalewiczem w bramce, Janczykiem i Cicheckim w napadzie. Naogół o przewadze nad pokonanym nie można mówić. W Ł. K. S-ie jednostki jedynie okazały się dobre, ale chwilami rozbieżnie grające, bez żadnego wątku, nie przyniosły konkretnego wyniku.

Ataki luźne, szereg sytuacji zupełnie bez powodu, z braku przytomności umysłu, z hyperkombinacji bezsensownej, niewyzyskanych. W linji tej dobry Durka, będący na łączniku, pięknie oraz skutecznie podzielał się piłkami z Cicheckim.

Lewa strona nieco słabsza, choć Janczyk po przerwie zadowolnił. Ałaszewski na środku b. ruchliwy, uparcie wybijał piłkę przeciwnikowi, stwarzał przytem atakowi b. operacyjne sytuacje, sam zaś mało strzelał na bramkę.

Pomoc z Cyllem (później) na prawej pomocy dobra, trzymała pewnie atak przeciwnika, przysparzając niejednokrotnie swym towarzyszom „robotę" — chwilami mniej planową.

Obrona, na którą liczyć stanowczo nie można było, zawiodła. Szalewicz w bramce nie miał zbyt wielkiego pola do popisu.

Po rozpoczęciu gry, z miejsca ujmuje Ł. K. S. inicjatywę i energicznie atakuje. Liczne wypady łamie obrona prze ciwnika. Przebieg gry aż do przerwy, mimo obustronnych wysiłków, pozosta je remis. Po pauzie obraz gry nie ulega zmianie. Ł. K. S. zyskuje w równych odstępach 3 bramki, strzelone przez Durkę 2 i Radomskiego.

Sędziował p. Wieliszek.

Zainteresowanie małe.

B. Gr-an.

Sokół (Zgierz)--T. Z. Sp. 1:5 (0:2)

Wczorajsze zawody powyższych drużyn nie należały do zbyt ciekawych. T. Z. Sp. wprawdzie nie miało lekkiego zadania i tylko ili ambitnej i równomiernej wytężonej grze zawdzięczają swoje wysokocyfrowe zwycięstwo. Drużyna zgierska, która wystąpiła z liczną rezerwą, przedstawiła słaby opór przeciwnikowi. Grała bezmyślnie i tylko chwi lami posuwała się na pole bramkowe. Akcje ataku zbyt powolne, przytem niedbała współpraca pomocy, która całą pracę zwalała na słabą obronę — oto przyczyna przegranej Sokoła.

Przechodząc z kolei do omówienia przebiegu, należy zaznaczyć, że więcej z gry mieli gospodarze, którzy przeprowadzali wcale owocne kombinacje. — Przewaga T. Z. Sp. uwidaczniała się już od początku gry. Już w 2 min. po efektownej centrze pr. skrzydłowego, zyskują gospodarze pierwszy goal, w niespełna kilka minut pada druga bramka. Goście zdeprymowani nieco tymi nagły mi wynikami, ograniczają się do defenzywy.

Po przerwie gra nieco żywsza. Goście oswojeni już z terenem, przypuszczają od czasu do czasu wcale ładne ataki, lecz słabe skrzydła wiele pozycji marnują. Kolejne bramki zyskali: środek ataku 2 i lewe skrzydło. Sokół jedy ny goal strzela z natłoku przedbramkowego. W ostatniej chwili przyznany gościom rzut karny — nie wykorzystują.

Publiczności mało, prawie sami człon kowie (oczywiście bez biletów). Dziwić się nie należy, gdyż jest to powszechnie znany nam już „obrazek" z zawodów o puhar Ł. Z. O. P. N-u.

Sędzia p. Andrzejak dobry.

bgr.

Concordia — Szturm 3:2

Przewaga Szturmu w sytuacjach pod bramkowych, który uzyskał dwie bardzo ładne bramki. Concordia zawdzięcza zwycięstwo przyznanemu jej niezupełnie słusznie rzutowi karnemu. Gra należała do ładnych, dzięki szybkiemu tempu, któ re, rzecz godna podkreślenia, obie druży ny, od początku do końca wytrzymały. Wynik remisowy byłby najsprawiedliwszym i mógłby być miernikiem sił nazwany.

Sędzia, p. Krachulec, publiczności bardzo mało. **Fr. Romanek.**

Ł.K.S. III — Widzew II 7:1.

Powyższe drużyny rozegrały przed mecz zawodów Ł. K. S. — Widzew. — Ł. K. S. zyskał pewne, oraz zasłużone zwycięstwo, nad słabo orjentującą się rezerwą przeciwnika.

Sędziował b. słabo p. Szczygielski.

Boks.

Jak się dowiadujemy z pism zagranicznych anglik Tom Milligan, mistrz Europy w wadze średniej, pokonał w ostatnim spotkaniu mistrza Włoch Bruna Frattin'ego.

Walka, która nie należała do mistrzostwa, zebrała około 15 tys. widzów.



— Mamusiu, czy to ten bocian mnie przyniósł?

— Nie, moje dziecko, tamten bocian miał krótszy dziób.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia: Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.